

171 Mozesz bawić si na zdrowi...

Widownia była zapelniona, przeważali ludzie starsi, którym tytuł „Tyko we Lwowie” kojarzy się oczywiście z piosenką, chętnie i często kiedyś śpiewaną, „Gdybym się raz jeszcze urodzić miał / to tylko we Lwowie”. Ci się nie zawiedli, bohaterem spektaklu przygotowanego przez Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu były piosenki lwowskiej ulicy.

Gdzie Lwów, gdzie Kalisz? Gdzie my i gdzie te piosenki? Wojna i historia rozproszyły lwowian po świecie, a z rodzinnego miasta wynieśli z sobą piosenki, którymi żyły lwowskie ulice, śpiewane przez „batiarów” na Łyczakowie, „na Kliparowskiej”. Lwowiacy, najliczniej zasiedlający Wrocław, doczekali się wielkiego święta swojej piosenki, kiedy we wrocławskim teatrze KALAMBUR odbyła się prapremiera śpiewogry „A kto z nami trzyma sztamę”. Autorem scenariusza był Wojciech Dziebuszycki, wrocławianin, wywodzący się ze Lwowa.

I z Wrocławia na sceny polskie poszła piosenka lwowska. Wielki, widowiskowy spektakl chciał też w Koszalinie pokazać teatr z Lublina, ale na amfiteatr nie starczyło widzów. Teraz kameralną wersję tej śpiewogry obejrzelśmy w wykonaniu aktorów kaliskich, którym publiczność nie szczędziła braw, dawanych nawet na wyrost. Ale były w nich zawarte podziękowania za przywołane wspomnienia dzieciństwa czy młodości, za wzruszenia, z jakimi wracamy do miejsc rodzinnych.

Na wzruszenia natury artystycznej miejsca było mniej, możliwości wokalne kaliskich aktorów nie są zbyt bogate, na domiar piosenki lwowskiej wymagają szczególnego przygotowania. Muszą być śpiewane tak, aby ich tekst był zrozumiały dla słuchaczy. Tworzyła je ulica, śpiewane są w ulicznej gwarze i dlatego każde słowo musi być słyszalne, aby ci, którzy tej gwary

nie znają, mogli jednak zrozumieć sens piosenek. W Koszalinie, gdzie na domiar warunki akustyczne nie są najlepsze, bawili się podczas przedstawienia teatru kaliskiego ci, którym te piosenki po prostu są dobrze znane. Nie mogą sobie wyobrazić reakcji młodzieży, której krajobraz rodzinny to krajobraz koszaliński, a „sznyclł w bradrurze” to chińszczyzna.

Obco w tym przedstawieniu brzmiał instrument, taka śpiewogra wymaga podwórkowej kapeli albo tylko akordeonu. Wymaga też więcej wdzięku wykonawców, ciekawszych rozwiązań ruchowych na scenie. Do tego potrzebne są wyobraźnia i talent Barbary Fijewskiej, która przed laty tak znakomicie potrafiła pokazać twórczość Agnieszki Osieckiej. Choćby tu, w Koszalinie.

No, ale przestańmy biadolić, premiera w Kaliszu odbyła się przed rokiem, przedstawienie mogło już zmienić swój kształt, ale podobał mi się Zbigniew Lesień prowadzący ten spektakl i scenografia Elżbiety I. Dietrych. Ważne, że koszalińska publiczność bawiła się wybornie! Może wśród niej znajdują się i tacy, którzy trafią z własnej woli do koszalińskiego teatru, na innego typu wzruszenia i stwierdzą, że teatr koszaliński wcale nie jest gorszy...

JADWIGA ŚLIPIŃSKA

PS. Gorszy jest chyba pod jednym względem: Impresariat Bałtyckiego Teatru Dramatycznego nie dostarcza do redakcji materiałów reklamowych, wypożycza dziennikarzowi program i nie uważa za stosowne zarezerwować miejsc recenzentom. Chętnie zapłacimy za bilety, ale czy teatrowi starczy pieniędzy na reklamę?



W Centrum Animacji Społecznej w Połczynie-Zdroju czynna jest wystawa pn. „Marzenia” autorstwa Elżbiety Komorowskiej. (pat)
Na zdjęciu: autorka na tle swojej pracy.

Fot. Jerzy Patan